

MARTA TOMCZOK (ORCID: 0000-0001-9512-007X)

Dyskursy ołowicy i krzemicy (na podstawie literatury fikcyjnej i dokumentów literackich o przemyśle metalurgicznym)

Analizując dyskurs na temat krzemicy i ołowicy w powieściach *Hutnik* Artura Gruszeckiego i *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko* Marty Fox oraz w reportażach *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia* Michała Jędryki i *Potosí. Góra, która zjada ludzi* Andera Izagirrego, próbuję dowieść istnienia dwu głównych dyskursów choroby przemysłowej w kulturze polskiej XIX, XX i XXI wieku (reportaż *Potosí* pełni tu rolę suplementu). Jeden z dyskursów jest oparty na romantycznej estetyce melancholii, drugi aktywizuje witalistyczne formy kobiecego buntu. Oba towarzyszą krytycznej refleksji nad nowoczesnością, a prześledzenie ich rozwoju pozwala zrozumieć, że obraz choroby w środowisku górniczo-hutniczym łączy się z innymi społecznymi problemami (jak przemoc wobec kobiet) – jako interwencja bądź zaniechanie zmiany.

Słowa kluczowe: ołowica, krzemica, dyskurs, Huta Metali Nieżelaznych, Huta Paulina, Potosí, przeczarowanie świata, lewicowa melancholia

Instrumentalne nastawienie do ciała, ciągle serwisowanego i eksploatowanego, przekłada się na rozumienie chorób zawodowych.

Związek formowania ciała z pozycją klasową, wynikający z długiej tradycji wytwarzania przez gatunek ludzki dystynkcji, mających coraz więcej skomplikowanych kombinacji, a przez to coraz mniej możliwości wchłonięcia się czy spłaszczenia, bodaj najlepiej wyraża metafora maszyny. To, jak patrzą na siebie w XIX wieku robotnicy, powielający instrumentalizującą ich ciała logikę klas dominujących, staje się później podstawą złożonych praktyk upośledzania tych ciał, podejmowaną i rozwijaną w XX i XXI wieku. O tym, że jest to logika zinternalizowana, obca ich własnemu postrzeganiu świata, powiadamia Pierre Bourdieu, formułując pojęcie „realizmu klas ludowych” (Bourdieu 2005, 251). Ciało pozostaje zaledwie „środkiem do celu” (Shilling 2010, 143), który można naprawić, wymienić i używać go dalej. Takie instrumentalne nastawienie do ciała, ciągle serwisowanego i eksploatowanego, przekłada się na rozumienie chorób zawodowych. W literaturze okazują się one „dodatkiem” do obserwacji związanej z pracą, pracownikami i przemysłem, którego rozbudowywanie staje w poprzek myślenia o ciele jako sprawnej maszynie. Przejęta przez kapitalizm maszyna – pisała Agata Adamiecka-Sitek – nie musi odgrywać roli negatywnej fantazji; ucieleśnione maszyny mogą się ze sobą łączyć i kopulować, tętniąc życiem i dywersyfikując lęki klasy średniej, która w drugiej połowie XIX wieku obawiała się robotników, więc tworzyła ich zdeformowane i groteskowe przedstawienia, m.in. za pośrednictwem sceny kabaretowej (Adamiecka-Sitek 2017, 118).

Choroby zawodowe osób zatrudnionych w przemyśle ciężkim wydają się dramatycznym pogłębieniem logiki zinternalizowanego myślenia robotnika o własnym ciele. Uczynienie choroby polem obserwacji dyskursu i jednocześnie kształtowania się oporu wobec logiki kapitalistycznego wyzysku chciałabym rozpocząć od zestawienia jej z „obrazami myślowymi” (*Denkbilder*) Waltera Benjamina. Podobnie jak sięgający po to pojęcie Enzo Traverso (2020, 13), będę starała się odtworzyć zapisane w pamięci kulturowej obrazy pokonanych, zrodzone „wskutek fiaska rewolucji kolonialnych” (Traverso 2020, 13). Nie są to obrazy wyraźnie upolitycznione ani dobrze umocowane w wiedzy o przemyśle. Znajdują się na marginesie dyskursu, niekiedy wywołują zaskoczenie. Ołowicę – chorobę hutników cynkowych – podobnie jak krzemicę, na którą chorują górnicy wydobywający rudy cynku czy ołowiu, proponuję traktować jak obszary dyskursu, umożliwiające zbliżenie się do społeczno-ekonomicznych warunków pracy w przemyśle ciężkim, czy jak soczewkę, która ze skali mikro pozwala płynnie przejść do makroskali. W artykule przeanalizuję dyskursy ołowicy i krzemicy w powieściach Artura Gruszeckiego *Hutnik* z 1898 roku i *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko* Marty Fox z 2021 roku oraz w reportażach *Ołowiane dzieci. Zapomniana*

epidemia Michała Jędryki z 2020 roku i *Potosí. Góra, która zjada ludzi* Andera Izzagirrego z 2017 roku (wyd. pol. 2021). Pokażę, jak napięcie między estetyką a medykacją choroby umożliwi bądź utrudnia uczy-nienie z niej obszaru narracyjnej interwencji i społecznej zmiany. Zesta-wienie narracji umożliwi prześledzenie radykalizowania się (bądź zanie-chania) oporu wobec czynników wywołujących samą chorobę. Jednym z ważniejszych jego źródeł będzie estetyka, przekraczająca ramy metafory ciała-maszyny; kolejnym czynnikiem radykalizacji oporu stanie się płęć – kategoria ciekawa sama w sobie, gdy spojrzeć na nią z perspektywy historii ruchów robotniczych.

W pracy *Co się zdarzyło w XX wieku?* Peter Sloterdijk postawił tezę, że kapitalizm skończy się wraz z wypaleniem się „ostatniej tony rudy za pomocą ostatniej tony węgla” (Sloterdijk 2021, 23). Idąc za tą myślą (która faktycznie należała do Maxa Webera, a przez Sloterdijka została jedynie sparafrazowana), można powiedzieć, że dopóki świat będzie wypalał rudy metali i wydobywał potrzebny do tego węgiel, nie pozbę-dzie się regionów nędzy i panujących w nich chorób. Pamięć ofiar prze-mysłu wydobywczego i hutniczego nie musi być jednak tylko opowieścią o przegranych, osnutą wokół melancholijnej topiki lewicy. Świadomość zagrożeń, jakie niesie ze sobą kapitalizm zarówno dla ludzkich ciał, jak i planety, może pomóc przededefiniować najważniejsze marksistowskie kategorie z pozycji feministycznych. W *Re-enchanting the World* Silvia Federici stara się zrozumieć, czym dla kobiet jest praca i jak ją można przekształcać, by jednocześnie inaczej, z troską o dobro ludzi i istot więcej-niż-ludzkich, spoglądać na własne ciało. Redefiniowanie ciała z pozycji choroby wydaje się dosyć naturalne – choroba zmusza do tego, by ciału się przyjrzeć i nim zająć. Redefiniowanie ciała z pozycji kobiety umożliwia z kolei odrzucenie melancholijnej logiki alienacji i estetyzacji na rzecz zdobywania siły dzięki wspólnocie – z sobą i innymi kobietami. „Mechanizacja świata została poprzedzona mechanizacją ciała ludzkiego, realizowaną w Europie poprzez »grodzenia«, prześladowania włóczęgów i polowania na czarownice w XVI i XVII wieku” (Federici 2019, 12). Zerwanie z mechanizacją wymaga z jednej strony zmian w samym sys-temie, z drugiej – systemowego podejścia do relacji z otoczeniem, które powinno się odbywać na mocy ponownego zaczarowania świata (*Re-enchanting the World*).

Kapitalizm, tocząc wojnę z naszym ciałem, oderwał je nie tylko od innych istot, ale przede wszystkim – od niego samego. Stając się opozy-cją dla rozumu, ciało pozwoliło się „odczarować”, czyli – jak pisał Max Weber – „przekonać, że nie ma żadnych tajemniczych, nieobliczalnych mocy, które by w naszym życiu odgrywały jakąś rolę” (Weber 1998,

Dopóki świat będzie wypalał rudy metali i wydobywał potrzebny do tego węgiel, nie pozbę-dzie się regionów nędzy i panujących w nich chorób.

Najstraszliwszą formą niewolnictwa jest przywiązanie do zanieczyszczonej, schorwanej ziemi.

Zatrute powietrze, towarzyszące zanieczyszczanej przez kapitalistyczny przemysł ziemi, od wieków krąży w tych samych miejscach, wywołując u ludzi te same choroby.

122), ponieważ świat „można opanować przez kalkulację” (Weber 1998, 122). Federici przez „ponowne zaczarowanie” proponuje rozumieć utopię powrotu do natury, opartą na wierze we wspólnotę ludzi zdolnych wszystkim się dzielić i czerpać siłę ze współzycia z przyrodą (ziół, kwiatów, własnoręcznej uprawy ziemi). Ludzi, którzy potrafili przezwyciężyć niewolnictwo ekonomiczne, do jakiego doprowadziła świat polityka ekstraktywizmu zasobów naturalnych i uprzemysłowionego rolnictwa (Federici 2019, 194). Rola, jaką odgrywają w tym procesie kobiety, jest ogromna. Dzięki ruchom oddolnym mieszkanki krajów, w których gospodarka opiera się głównie na przemyśle ciężkim, rekultywują ziemię za pomocą domowych upraw, chroniąc poszczególne gatunki roślin czy próbując na własną rękę odzyskać zanieczyszczoną przez przemysł glebę. Taka forma „ponownego zaczarowania” świata rzuca nowe światło na choroby przemysłowe, uzmysławiając nam, że najstraszliwszą formą niewolnictwa jest przywiązanie do zanieczyszczonej, schorwanej ziemi. „Czy bowiem nas samych nie owiewa podmuch powietrza, które otaczało tych, co żyli wcześniej?” (Benjamin 2012, 312). Jeśli spróbujemy zdanie z eseju Benjamina przeczytać dosłownie, zrozumiemy, że zatrute powietrze, towarzyszące zanieczyszczanej przez kapitalistyczny przemysł ziemi, od wieków krąży w tych samych miejscach, wywołując u ludzi te same choroby. Żeby przerwać jego cyrkulację, trzeba zmienić świat, zlikwidować przemysł i oczyścić ziemię – taką możliwość daje także obserwowanie chorych ciał i tego, jak pod wpływem oddolnych ruchów kobiecych powoli odzyskują one swój zapomniany witalizm.

Melancholia ołowicy

Kopalnie i huty związane z wydobywaniem i przetwórstwem cynku oraz ołowiu emitują do atmosfery wiele szkodliwych substancji: dwutlenek siarki, metale ciężkie, kwas siarkowy, tlenek węgla, węglowodory.

Zanieczyszczenia atmosferyczne przenoszone są z wiatrem na obszary znacznie oddalone od źródeł emisji, a ich ujemne skutki objawiają się nieraz po upływie wielu lat. Od jakości powietrza atmosferycznego zależy w dużym stopniu stan innych komponentów środowiska – przede wszystkim gleb i biocenozy – determinujących warunki życia człowieka. (Sroczyński 1997, 196)

Skala degradacji środowiska przez przemysł rudny jest bardzo szeroka i obejmuje szkody górnicze, gospodarkę odpadami – w tym odpadami przetwórczymi o znacznej szkodliwości – szkody hydrogeologiczne,

zanieczyszczenia wód powierzchniowych, gleb i powietrza. Ziemia znajdująca się w sąsiedztwie hut metali nieżelaznych właściwie nie nadaje się do użytku. Głębokość zanieczyszczeń jest nie tylko znaczna, ale i długotrwała. Nawet bardzo powolny opad metali ciężkich z pyłem powoduje ich kumulację, a skuteczne metody detoksykacji nie są znane (Sroczyński 1997, 211). Otaczające huty cynku i ołowiu lasy najczęściej bywają przetrzebione bądź obumarłe, zanika bioróżnorodność. Problemy te dotyczą w Polsce w przeważającej mierze regionu Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, gdzie współcześnie eksploatuje się złoża rudonośne, jednak w przeszłości pojawiały się one w okolicach Bytomia, Tarnowskich Gór i Zagłębia Dąbrowskiego.

O takich właśnie zanieczyszczonych terenach pisze w powieści *Ziemia Elżbiety* z 1934 roku Pola Gojawiczyńska, zwracając uwagę na skażenie gleby w otoczeniu Huty Orzeł Biały w Piekarach Śląskich (zakład działa do dziś):

Rokrocznie na pewnych polach w bliskości cynkowni marniały zasiewy, aż okazało się, że niszczył je trujący dym. Komin był nieprzepisowy, cynkownia płaciła odszkodowania właścicielom gruntów, aż im się to sprzykrzyło i wywalili komin pod niebo – dym opada gdzieś dalej i gdzieś dalej niszczy zasiewy, ale tamci ludzie już nie wiedzą, skąd się bierze to zło. Ziemia tu jest spalona z wierzchu i prócz nawozu od czasu do czasu trzeba ją zasilać zdrową ziemią. (Gojawiczyńska 1977, 29)

Jak pisał Julian Marchlewski, „Górny Śląsk stał się (...) od dawien dawna jednym z najgłówniejszych producentów cynku, produkt rozchodził się po całym świecie; odbiorcami były i są Francja i Anglia” (Marchlewski 1952, 405). Jednocześnie to właśnie tam dochodziło do dużego zanieczyszczenia środowiska pod wpływem gazu siarkowego, który huty wypuszczały bez ograniczeń do atmosfery, dopóki na początku XX wieku nie wydano zakazu zatruwania środowiska i nie zmuszono hut do zużywania gazu w inny sposób (m.in. w fabrykach otaczających koksownie czy produkujących nawozy sztuczne).

Cynkownie uchodziły od początku istnienia za najbardziej trujące zakłady przemysłowe. Były przy tym niepozorne, jak gdyby nie dość nowoczesne. W pewnym sensie przypominały z zewnątrz stodoły. Wspominał Anton Oskar Klausmann:

Podczas niżu w pierwszej chwili odnosi się wrażenie, że jest to jedna szara chmura, otulająca wszystko wokół mroczną mgłą, a z niej od czasu do czasu strzelają błyski ognia z pieców albo zielone i żółte płomienie palących się gazów cynku

(...). W pewnej chwili widzi się długi, niski, kryty gontem budynek, którego wewnątrz wypełniają stojące rzędem piece otoczone gromadą pilnie pracujących, umorusanych hutników. (Klaussmann 1996, 128)

Ostatnie cynkownie na Górnym Śląsku, których działanie opierało się na tzw. „metodzie muflowej” (polegającej na wytapianiu blendy cynkowej w długich naczyniach znajdujących się w piecach destylacyjnych), zamknięto w latach osiemdziesiątych XX wieku, mimo że od wielu lat było wiadomo, jak bardzo niszczą one środowisko („wegetacja w okolicy zamiera”, Klaussmann 1996, 129) i ludzkie zdrowie. „Aż dziw bierze – komentował tę sytuację autor pracy o Hohenlohehütte położonej w katowickiej dzielnicy Wełnowiec – że ta metoda utrzymała się w Polsce najdłużej na świecie” (Historia huty cynku w Katowicach-Wełnowcu, 2:51).

Hutnicy cynkowi byli najbiedniejszymi i najbardziej schorowanymi pracownikami spośród wszystkich innych hutników i górników. Przebywanie w otoczeniu trujących wyziewów, zmianowy tryb pracy (od 3.00 nad ranem), przeciągi w halach i brak systemu wentylacyjnego, a do tego bardzo niskie zarobki i kary cielesne stosowane w hutach wobec pracowników sprawiały, że praca w cynkowniach dla większości z nich kończyła się ciężką chorobą bądź śmiercią. (Ryguś 2015, 55–72)

Jak podają historycy marksistowscy, najciężej doświadczały hutników kryzysy w latach 1826–1830 i 1847–1848, kiedy to przemysł cynkowy pokrywał prawie połowę światowego zapotrzebowania cynku kosztem zdrowia pracowników – wynędzniałych, zrozpaczonych i gotowych do strajku (Długoborski i Orzechowski 1959, 157). Prawdziwie przerażający opis warunków, w jakich mieszkali pracownicy cynkowni, przedstawił Kazimierz Popiołek:

W początkach drugiej połowy XIX w. niektórzy właściciele hut cynkowych urządzali je w samych hutach, w kanałach pod piecami hutniczymi. Panowało w nich stale nieznośne gorąco, dochodzące do 37 stopni. Z pieców, które stały nad tymi norami, buchał bez przerwy żar. Obok tych „mieszkań” wysypywano popioł z pieców, przy czym wzbijały się w powietrze tumany kurzu i unosiły wyziewy szkodliwe dla zdrowia. Jeszcze w r. 1853 jeden z najbogatszych ludzi w Niemczech, górnośląski obszarnik – kapitalista hrabia Donnersmarck urządził w swej nowo wybudowanej hucie 40 takich „mieszkań”. Jeszcze w r. 1879 inspekcja lekarska znalazła w jednej z takich hut cynkowych na Górnym Śląsku mieszkania robotnicze w kanałach pod piecami. Obok tych nor i lepierek wznosiły się na Górnym Śląsku wspaniałe zamki i pałace obszarników i kapitalistów. (Popiołek 1959, 207)

Akcja jedynej polskiej powieści o hutnictwie cynkowym, *Hutnika* Artura Gruszeckiego, rozgrywa się w położonej w Sosnowcu hucie Regina (jej pierwowzorem była huta Paulina). Cynk dąbrowski sprzedawano w Rosji (w mniejszym stopniu w Królestwie Polskim) (Dobis 1938, 8), a przemysł nie był tak rozwinięty, jak w zaborze pruskim. Warunki panujące w narracji powieściowej nie odbiegają od opisów historyków. Hala liczy dwadzieścia pieców i jest bardzo zadymiona; jednocześnie jest to sala oświetlana kolorowymi płomieniami, towarzyszącymi procesowi utleniania blendy cynkowej. Kolory płomieni kontrastują z szarozłotymi twarzami hutników, wprowadzając dziwny niepokój i iluzję czegoś dobrego i ciekawego w miejscu, które jest dla ludzi zabójcze:

W olbrzymiej hali, oświetlonej tak barwnie, z taką rozrzutnością kolorów, było dziwnie smutno i pusto, tylko szum ognia, szmery płomieni, łączących się powietrzem, odzywały się jednostajnie od końca do końca pieców hutniczych. Ostre, niemiłe wonie ulatniały w powietrze, trując swym oddechem. Dziwne przeciwieństwo pięknych, jasnych, barwnych płomieni, z pośepnymi twarzami siedzących, z których każda nosiła na sobie piętno choroby, nurtującej organizm, wkradającej się z wolna, ale nieubłagane w płuca, krew, serce, a na razie manifestującej się smutkiem, brakiem ochoty do rozmowy, gwaru, wesołości u wszystkich pracowników huty cynkowej. (Gruszecki 1962, 14–15)

Wpływ cynkowni na zdrowie robotników Gruszecki przedstawia na przykładzie rodziny Uraczów – chorego na ołowicę Teofila, synów Jędrka i Szymka oraz córek Marysi i Zuzi. Jest to rodzina od pokoleń pracująca w hucie, zasłużona i honorowa. Hutnictwo traktują jak osobną klasę – nie wchodzi w związki z chłopami i górnikami, ignorują też szkodliwy wpływ cynkowni na zdrowie, przyzwyczajając się do chorób.

Narracja skupia się na postaci Teofila Oracza, chorego od dłuższego czasu na ołowicę. Gruszecki pokazuje jego wątłe ciało jeszcze przy piecu, ale jest ono już w takim stanie, że kolejne tygodnie chory będzie musiał spędzać w domu: „Słabym... W głowie od czoła do środka przelewa mi się chyba cynk rozpalony... I kości bołą, aż boję się poruszyć” (Gruszecki 1962, 7). Przebieg ołowicy jest podstępny, ale podręcznikowy. Pisarz korzysta najprawdopodobniej z najnowocześniejszej wówczas wiedzy na jej temat:

W umyśle doktora, który z zamiłowaniem badał objawy zatrucia cynkowego, przesunął się w tej chwili cały szereg tak własnych obserwacji, jak i rozpraw innych lekarzy. W tym wypadku miał do czynienia z klasyczną febrą cynkową, opisaną tak znakomicie przez dra Hirta, który na sobie doświadczył jej przebiegu i patrząc na biedę tego Sularza, walczącego każdodziennie ze śmiercią o kawałek

chleba dla dzieci, pragnął mu pomóc i namyślał się nad receptą. Ale medycyna wobec zatrucia cynkowego jest bezsilna, jedynie tylko uśmierzające środki, odwlekające śmierć nieuniknioną, posiada w swoim rozporządzeniu. (Gruszecki 1962, 32)

Należą do nich „jodek potasu”, „przetwór makowca” i dieta mleczna (Gruszecki 1962, 32) – środki stosowane także przez melancholików. W dziewiętnastowiecznych poradnikach dla cierpiących na melancholię znaleźć można podobne remedia – ciepłe kąpiele, owijanie mokrymi szmatami, wino i właśnie makowiec (Marcinów 2015, 172).

Melancholijny rys ołowicy, wyszczególniony w terminie „saturnizm”, wymiennie stosowanym ze współczesną nazwą choroby (Klibansky 2009, 166), czyni ją krewną melancholii i zakotwicza w tradycji alchemii. W ezoterycznym traktacie Su Dong Po symbolizowany przez tygrysa ołów oznacza oddech i siłę cielesną (Eliade 2007, 129), nie jest więc tylko trucizną, ale też synonimem energii towarzyszącej zwątpieniu. Saturniczne cechy melancholii udzielają się także ołowicy, która atakuje długo i podstępnie, z przerwami, cofając się i nacierając – podobnie jak choroby psychiczne o podłożu afektywnym (Klibansky 2009, 210).

W *Hutniku* ten saturniczny rys melancholii zdaje się sprowadzać chorobę do jakiegoś determinizmu, nieszczęścia i niewoli. Gruszecki wikła ją w retorykę epoki (Mazur 2010), łączy z grzechem i złem, a także z pożądaniem, uzależnieniem i odurzeniem. Dlatego nie jest przypadkiem, że sceny miłosne, rozgrywane się między najmłodszą córką Uracza, Zuzią, i hutnikiem Julianem, odbywają się właśnie w hucie. Już na początku powieści poznajemy magię światła towarzyszących wytopowi cynku. Trójbarwne płomienie wychylające się z wyłotów rur muflowych symbolizują hutniczą melancholię – jej symbolem czyni pisarz „anioła smutku i melancholii, którego skrzydła mieniły się jednak ponętymi barwami, zapożyczonymi z najwspanialszych kwiatów. Te trzy piękne, barwne płomienie, ożywione drgającym życiem ognia, niosły hutnikom ciężką, przewlekłą, bolesną chorobę” (Gruszecki 1962, 15).

Naznaczeni piętnem śmierci hutnicy są właściwie zmuszeni zachorować i umrzeć. Dyskurs ołowicy, budowany przez Gruszeckiego, jednocześnie alienuje ich i stygmatyzuje, a później – zabija. Jak pisze Gruszecki: „zapach trucizny wyodrębnił ich i zabijał (...), wytwarzał z nich kastę zamkniętą w sobie, skazaną na wczesną śmierć, lub gorsze od śmierci kalectwo bezwładu ciała” (Gruszecki 1962, 15). Taki skazujący i piętnujący dyskurs, osłonięty melancholijnym wdziękiem, ostatecznie okazuje się po prostu trucizną. Hutnicy Gruszeckiego nie otrzymują żadnej

możliwości przekroczenia losu, tak jakby ołowica dotykała ich wszędzie – zatruwając im życie rodzinne, miłosne, a nawet sny.

Unacznieniem tego przekleństwa jest wspomniana relacja młodych hutników, zakończona śmiercią Zuzi. Po zerwaniu z Julianem hutniczka umiera w oparach gazów, wydobywających się z zatkanых rur muflowych. Kojąca śmierć we śnie, dzięki której zostaje przerwany wstyd porzuconej, ciężarnej dziewczyny, zwraca uwagę także na inne aspekty ołowicy. Gruszecki nie zdrowie hutników, ale właśnie ich chorobę czyni sposobem „radzenia sobie” z innymi problemami, w rzeczywistości prezentując tych ludzi jako jeszcze bardziej bezbronnych i bezwolnych. Otumaniona gazami Zuzia umiera niczym po zażyciu środków nasennych. Śmierć jest łagodna i dobra: „gazy cicho, bez szelestu, niewidocznie napełniały kanał, otulały śpiącą, kołysały ją do snu twardego” (Gruszecki 1962, 112).

Gruszecki napisał *Hutnika* pod wpływem podróży do Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1894–1895 (Okoń 2015, 67). „Przeprowadził postulowane przez naturalistów studia w terenie, korzystając z pomocy, którą mu służył Artur Niemojewski, zatrudniony w zarządzie kopalni węgla” (Kulczycka-Saloni 1974, 254). Oceniając tę powieść, krytycy starali się oddzielić jej nienaganną sprawozdawczość od narracyjnych niedociągnięć i psychologicznych pływów, wynikających najprawdopodobniej z pośpiechu i warunków, w jakich pisywano na przełomie XIX i XX wieku powieści (Kulczycka-Saloni 1974, 256–257). Gruszecki pozostał tedy „rzetelnym i prawowitym adeptem Zoli” (Kulczycka-Saloni 1974, 256), nieudolnym rzemieślnikiem. Tymczasem dyskurs melancholii, pojawiający się w *Hutniku*, znamionuje ważne pęknięcie w przedstawieniu nowoczesności, sama zaś powieść, osadzona w tej tak nienowoczesnej, nędznej hucie, umożliwia krytyczne spojrzenie zarówno na epokę industrializacji, jak też na jej reprezentację w literaturze, a przede wszystkim – na sam dyskurs historii literatury. Gruszecki jako autor *Hutnika* staje się krytykiem nowoczesnej cywilizacji, niepotrafiącym wydostać się z zaklętego kręgu jej problemów, spośród których ołowica okazuje się problemem największym i nie do przezwyciężenia.

Jak poetycko pisze Enzo Traverso: „Niczym cień melancholia podąża śladami rewolucji, zachowując dyskrecję w okresie jej rozwoju, ujawniając się ponownie po jej wyczerpaniu i spowijając ją w całun po klęsce” (Traverso 2020, 273). Spoglądając w ten sposób na hutę Regina, można powiedzieć, że była ona po prostu trumną dla swoich pracowników z „gromniczo palącymi się płomieniami wylotów rur muflowych” (Gruszecki 1962, 43). Ale czy sam Gruszecki nie okazał się w tym kontekście grabarzem nowoczesności? *Hutnik* ujawnia najróżniejsze pęknięcia, których do tej pory nie potrafiła odczytać krytyka – między pronowocze-

Tymczasem dyskurs melancholii, pojawiający się w *Hutniku*, znamionuje ważne pęknięcie w przedstawieniu nowoczesności, sama zaś powieść, osadzona w tej tak nienowoczesnej, nędznej hucie, umożliwia krytyczne spojrzenie zarówno na epokę industrializacji, jak też na jej reprezentację w literaturze, a przede wszystkim – na sam dyskurs historii literatury.

snym i nieromantycznym widzeniem świata a spojrzeniem wywrotowym i nienowoczesnym. Trudno przypisywać autorowi tej powieści bezkrytyczną zależność od osiągnięć Zoli. Obraz toksycznej acedii, która nie odmienia losu hutników, ale pozwala go refleksyjnie obserwować, pokazuje, że pisarz postrzegał swoją pracę naturalisty jako tropiciela zagrożeni niesionych przez industrializację.

Kobiety wiedzą, co robią

W 2018 roku w dawnej górniczo-hutniczej dzielnicy Katowic Załęże powstał mural przedstawiający znaną współcześnie dzięki różnym akcjom medialnym¹ polską lekarzkę PRL-u, która przeciwstawiła się władzom i uratowała od śmierci bądź kalectwa dziesiątki dzieci. Historia Jolanty Wadowskiej-Król, która jako doktorantka Śląskiej Akademii Medycznej w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku zdiagnozowała u małoletnich mieszkańców Katowic ołowicę, stała się tematem dwu opowieści: autobiograficznego reportażu *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia* Michała Jędryki, który opisał w nim własną chorobę, i powieści Marty Fox *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko*, opartej tylko częściowo na faktach. Jednak to właśnie ta fikcyjna powieść, osnuta wokół prawdopodobnej przyjaciółki Wadowskiej-Król z lekarzką-psychiatrą, której wnuczka po wielu latach zamieszkuje u internistki, by wyleczyć się z depresji, wydaje się dobrą paralełą wobec o ponad sto lat starszej prozy Artura Gruszeckiego. Po pierwsze dlatego, że Fox stara się patrzeć na ołowicę jak na chorobę, która ma charakter epidemiczny i dotyka nie tylko jednej klasy (czy też kasty), ale także innych klas społecznych mieszkających w pobliżu cynkowni. Po drugie pisarka, obdarzona – można powiedzieć – cudowną teoretyczną intuicją, postępując za wskazaniami Federici – „używa” ołowicy do przeczarowania świata i wzmocnienia siły kobiet dzięki walce ze wspólnym wrogiem.

Kolektywna kobieca siła, opisywana przez Fox na kilku różnych poziomach, ma swoje źródło w myśleniu Federici, która wspomnianą siłę łączy z oddolnym ruchem najbiedniejszych i płynącą z ich życia potrzebą aranżowania wspólnych działań. „Kobięcy proletariot moty-

1 Spośród których najważniejsza to akcja *Wysokich Obcasów* znana pod nazwą „Kobiety wiedzą, co robią”. W jej ramach postawa Wadowskiej-Król została upamiętniona murałem namalowanym na ścianie bocznej kamienicy przy ulicy Gliwickiej 58 w Katowicach. Mural przedstawia lekarzkę w otoczeniu dzieci chorych i zdrowych. Granicę między chorobą i zdrowiem wyznacza kolor: żółty dla zdrowych i niebieski dla chorych dzieci.

wowany nie ideologią, ale potrzebą” (Federici 2019, 4) podejmuje w *Moja Ołowianko...* walkę z władzami komunistycznymi, chorobami dzieci i zatruciem ziemi. Hasło przewodnie Wadowskiej-Król, wypowiedziane podczas spotkania z Instytutem Medycyny Pracy, „zamknąć hutę i zaorać ziemię!” (Fox 2021, 197), doprowadza faktycznie do zlikwidowania cynkowni, która pracuje jeszcze przez kilka kolejnych lat, ale w końcu zostaje zamknięta. Imponującą sprawczość działań lekarki, urastającej do rangi ponadregionalnej legendy, Fox prezentuje na czterech różnych poziomach – jej relacji z prof. Bożeną Hager-Małecką, promotorką doktoratu o ołowicy u dzieci z Szopienic, Burowca i Dąbrówki Małej, relacji Wadowskiej-Król z ich matkami, relacji lekarki z pielęgniarką, Wiesią Wilczek, i w końcu relacji emerytowanej już lekarki z nastoletnią Weroniką, spędzającą wakacje u przyjaciółki domu. Warto rozpocząć od drugiej z nich – relacji lekarki z matkami chorych dzieci. Żeby przekonać je do powagi sytuacji, Królowa próbuje rozmawiać z rodzinami chorych różnymi językami – katolickiej matki Polki, przodownicy pracy i lekarki. Dopiero gdy wymienia doświadczenia łączące lekarkę z robotnicami – bardzo kobiece, dotyczące relacji z mężczyznami, sfrustrowania, rodziny – i sięga po słowa: „Bo jesteśmy matkami walczącymi!” (Fox 2021, 82), zostaje wysłuchana. Cytat z przemówienia Edwarda Gierka do stoczniovców z 1971 roku – „Pomożecie? – Pomożemy!” (Fox 2021, 83) – przypieczętowanie wspólnotę kobiet. „Przez kilkanaście minut Królowa czuła się jak przywódczyni wielkiej rebelii” (Fox 2021, 85).

Federici zwraca uwagę, że solidarność kobiet buduje się dzięki ich wspólnotowej wierze w religię, mity, rytuały czy tradycję. Te indygeniczne nieraz wspólnoty kobiet z Chin, Boliwii czy Mozambiku, upominające się o prawa do ziemi, mogą tworzyć ciekawą analogię dla losu robotnic z Szopienic, gdzie od 1834 roku działała huta cynku „Wilhelmina”, przekształcona po 1945 roku w Hutę Metali Nieżelaznych „Szopienice”, jednego z największych trucicieli środowiska w regionie. Wyniesiona do rangi „Królowej” lekarka okazuje się bezinteresowną rzeczniczką chorych rodzin, ułatwia im leczenie w sanatoriach, zmianę mieszkań i doprowadza do wyburzenia domów stojących najbliżej huty. Płaci za to wysoką cenę – nieuzasadnionego zamknięcia przewodu doktorskiego. Nie traci jednak chęci do współdziałania. Zaczyna haftować pod wpływem dziecięcej piosenki „Mam chusteczkę haftowaną”, która przypomina się jej w chwili rezygnacji. Taniec i śpiew w powieści Marty Fox odgrywa ważną rolę, którą można porównywać z tezami Federici o uwalnianiu się ciała z więzów kapitalizmu i upodabnianiu go do wyobrażeń ciała w kulturach przedkapitalistycznych (ciała latającego, magicznego, skomunikowanego

Uwalnianie ciała z reżimu mechanizacji polega na wprowadzeniu go w ruch, „zwiększaniu i afirmacji jego jednostkowych i zbiorowych mocy”. Taką szczególną moc posiada taniec. Potrafi on uzdrawiać epidemiczne ciała-maszyny i czynić je podatnymi na relację z innymi, a także, już pośrednio, uzdrawiać ziemię.

z przyrodą) (Federici 2022, 155). Uwalnianie ciała z reżimu mechanizacji polega na wprowadzeniu go w ruch, „zwiększaniu i afirmacji jego jednostkowych i zbiorowych mocy” (Federici 2022, 157). Taką szczególną moc posiada taniec. Potrafi on uzdrawiać epidemiczne ciała-maszyny i czynić je podatnymi na relację z innymi, a także, już pośrednio, uzdrawiać ziemię (Federici 2022, 158).

Tytuł powieści Marty Fox nawiązuje do zabawy dziecięcej „Ulijanka”, tańczonej w kole, i jest próbą odnalezienia nazwy dla chorego na ołowicę dziecka, potocznie określanego ołowikiem (Jędryka 2020), innego słowa, kojarzącego się z doświadczeniami bliższymi dzieciom i wyzwalającymi z zamkniętego kręgu choroby. Przesłanie tego tytułu zdaje się być zaadresowane wprost do głównej bohaterki fabuły, Weroniki, która cierpi na depresję spowodowaną trudną sytuacją rodzinną (śmierć babci, wyjazd rodziców za granicę, zerwanie z chłopakiem). Fox w pewnym sensie postępuje podobnie do Gruszeckiego i kojarzy chorobę zawodową hutników z melancholią. Traktuje to jednak jako okazję, by w losach Jolanty Wadowskiej-Król zobaczyć szansę na uzdrowienie – pohutnicznej dzielnicy i zaangażowanych w uzdrawianie dzieci kobiet, nie tylko Weroniki, ale także samej Królowej, która dzięki wzmacniającym działaniom politycznym przekształca własny ból w źródło wiedzy, w coś, co wiąże ją z innymi.

Dokładnie odwrotna sytuacja ma miejsce w reportażu Jędryki, który własne doświadczenie choroby traktuje jako doświadczenie alienujące, oddzielające od otoczenia „znikającej klasy”. Rozpoczynająca się scena na cmentarzu narracja poświęcona jest w dalszej części losom ołowików – dzieci urodzonych w latach sześćdziesiątych w sąsiedztwie szopienickiej huty. Z perspektywy czasu okazuje się, że wiele z nich wyjechało bądź nie żyje, wielu jest wciąż chorych. Jędryka nie próbuje opowiadać o tych losach wzmacniająco, nie interesuje go też sama choroba (pomimo że równoległe do narracji o „znikającej klasie” opowiada o Jolancie Wadowskiej-Król). To raczej jego własny dyskurs okazuje się przesiąknięty melancholią. Jędrykę interesuje społeczna destrukcja wywołana przez ołowicę, zatrucie ludzi, przyrody i miejsca, które nie przemija, a w szerszym aspekcie – powiązanie czynników takich jak bieda z zachorowaniami na raka, alkoholizm, zapalenia stawów. Źródłem tych nieszczęść wciąż jest zatruta, nieoczyszczona ziemia, na której żyją ludzie. Ile jest w niej szkodliwych związków, tego reporter nie wie, jednak pytania, jakie stawia o źródła nędzy, należy formułować nie z perspektywy powierzchni ziemi, ale z jej środka, i tam też widzieć przyczynę zniszczenia.

Głęboko ukryte przyczyny

Reportaż Andera Izagirrego *Potosí. Góra, która zjada ludzi* – mimo że dotyczy górnictwa w Boliwii – można czytać jako pouczający suplement opowieści o ołowicy występującej u pracowników polskich hut cynku i ołowiu oraz mieszkańców terenów graniczących z tymi zakładami. Historia Alicii, jej siostry i matki, żyjących ponad 4400 m n.p.m., w warunkach, w których nie przeżyłby niejeden człowiek, jest ostrzeżeniem przed naiwną wiarą Europy w dekarbonizację i deindustrializację świata. Kraje takie jak Boliwia, gdzie najniższa średnia pensja wynosi 8 euro, a jednym z trzonów gospodarki jest narkoprzemysł, rozwijają swoją prymitywną gospodarkę ekstrakcji złóż całkowicie w oderwaniu od ogólnoświatowych trendów zrównoważonego rozwoju i redukcji dwutlenku węgla. Gdyby nie prawie gwarecki sposób wydobywania kopalni, opisany przez reportera na przykładzie góry Potosí, można by porównywać jej eksploatację do rabunkowego górnictwa w dolnośląskiej Miedziance (Springer 2011). W dobie najnowocześniejszych technik górniczych Potosí eksploatuje się technikami prymitywnymi – drażone korytarze są bardzo wąskie i bez odpowiednich zbrojeń, maszyny stosuje się rzadko przy częstym wysadzaniu pokładów, w kopalni zatrudnia się kobiety i dzieci. Od XVI wieku Hiszpanie wydobywali z Cerro Rico przede wszystkim rudy srebra, później, kiedy zaczęło ich brakować, także cynę, cynk i ołów, a rudy srebra rafinowali za pomocą rtęci. Pierwszymi chorymi byli Indianie, którzy przymusowo pracowali dla Hiszpanów.

Powoli truli się rtęcią. Pojawiało się swędzenie, omdlewały im ramiona i nogi, krwawiły dziąsła, widzieli podwójnie albo ślepli, kaszleli, dławili się, cierpieli dreszcze i umierali. Spostrzegłszy takie skutki, właściciele młynów ze szczególną uwagą pilnowali mułów, ponieważ te niekiedy wypijały wodę wymieszaną ze rtęcią i od tego umierały. (Izagirre 2021, 39)

Współcześnie dominującą chorobą górników jest krzemica. Wdychany w kopalni pył wraz z metalami ciężkimi, arsenem, kadmem, cynkiem i ołowiem, niszczy gwałtownie płuca pracowników. Większość z nich nie dożywa 40 roku życia. Brak ubezpieczeń zdrowotnych, niskie pensje i utrudniony dostęp do pomocy medycznej rujnują całe rodziny mieszkające w pobliżu Potosí. Spółki górnicze po śmierci pracownika wyrzucają jego krewnych z domu, a dzieci ze szkoły. Kobiety starają się pracować na zewnątrz kopalni, tłukąc kamienie dużymi, ciężkimi przyrządami, które nieraz miażdżą im palce. Praca ponad siły połączona z przemocą i kradzieżami doprowadziły do wpisania rejonu „czerwonej góry”

przez UNESCO na listę miejsc potencjalnego zagrożenia klęską ekologiczną.

W historii Alicii wszystkie te wątki zaplatają się w gruby węzeł – czternastolatka ma niedrożną nerkę i wiele dolegliwości bólowych. Jest zmuszana do niewolniczej pracy w kopalni, by pomóc matce spłacić dług za ukradzione maszyny. Chodzi do szkoły, żeby porzucić Potosí i zostać lekarką lub strażniczką. Jej największym sukcesem staje się wyjazd do stolicy i spotkanie z władzami, podczas którego może opowiedzieć o straszliwym losie dzieci pracujących w kopalniach.

Postać Alicii służy Izagirremu do zademonstrowania ogromnych problemów rodzin górniczych w Boliwii. Jej determinacja pomaga zobaczyć starania miejscowych kobiet skierowane przeciwko bezmyślnej polityce niszczenia ziemi od czasów hiszpańskiej kolonizacji. Ruchy kobiet organizujących się wewnątrz małych, rdzennych społeczności, najczęściej wśród robotnic bądź gospodyń domowych, coraz częściej, zdaniem Federici, podejmują walkę w imię zmiany nastawienia władz do ziemi; jest to nastawienie „zakorzenione w najemniczej logice kapitalistycznej akumulacji, która nawet poprzez promocję »zielonej gospodarki« zmienia odnowę środowiska w nowe źródło spekulacji i zysków” (Federici 2019, 137). „Demokracja wiele zawdzięcza nam, kobietom z kopalni. Cały czas walczyłyśmy, strajkowałyśmy, nie odpuszczaliśmy. Ale dla społeczeństwa jesteśmy niewidzialne. No bo jesteśmy niewidzialne i dla samych górników. Nawet nasi towarzysze nie biorą nas pod uwagę” (Izagirre 2021, 154).

Problemem społeczności górniczej, towarzyszącym ołowicy i krzemicy, jest przemoc seksualna wobec kobiet i dzieci. Brutalne napaści górników, gwałty i uprowadzenia stawiają kobiety w sytuacji całkowitej, zdawałoby się, bezbronności. Podczas jednej z takich napaści koleżanki Alicii skrzykują się i wspólnie odpierają atak napastników. Wobec braku pomocy ze strony stróżów prawa taki kolektyw wydaje się jedyną formą oporu, jaki mogą zastosować kobiety.

Wątpliwości Andera Izagirrego, czy opisywać los górniczych społeczności Boliwii, są zbliżone do rozterek Jędryki – wyrwanie narracji ludowi, który nawet nie zna języka, w jakim zostanie ona opublikowana, jest prostą drogą do zdobycia uznania, ale w żaden sposób nie pomaga skrzywdzonym. Odrażające praktyki rządu boliwijskiego, pozwalającego plądrować górę, ginąć miejscowej ludności i wykorzystywać dzieci, uchwycone dzięki uczynieniu z chorego ciała nastolatki „soczewki”, przez którą można dojrzeć beznadziejne starania kobiet o lepszy los dla siebie i planety, wydają się ważnym przesłaniem płynącym z *Potosí*. W zakończeniu reportażu pojawia się wyjaśnienie, dlaczego było trzeba uczynić

Odrażające praktyki rządu boliwijskiego, pozwalającego plądrować górę, ginąć miejscowej ludności i wykorzystywać dzieci, uchwycone dzięki uczynieniu z chorego ciała nastolatki „soczewki”, przez którą można dojrzeć beznadziejne starania kobiet o lepszy los dla siebie i planety, wydają się ważnym przesłaniem płynącym z *Potosí*.

go właśnie dyskursem o chorobie:

Tak czy inaczej, bardzo mi szkoda epickiej opowieści o górnictwie, jednak Cerro Rico – cesarz wszystkich gór, piramida wszelkich minerałów, szczytowy punkt wszelkich zmagañ – to dla mnie właśnie to: dwudziestodwuletnia dziewczyna² z połamanymi dwoma zębami, obumarłą nerką i początkami krzemicy, bezkarnie zgwałcona, matka dziewczynki z czystej biedy skazanej na kalectwo. (Izagirre 2021, 279)

Dzięki *Potosí* widać, jak bardzo dyskurs choroby zawodowej dostraja do siebie dyskursy dotyczące innych społecznych problemów. Trudno oczywiście znaleźć odpowiedź na pytanie Michała Jędryki o istnienie specjalnych miejskich stref biedy i uwarunkowań tych stref okolicznościami powstałymi w wyniku wielowiekowych decyzji polityków szukających najbardziej odpowiedniego miejsca dla czerpania zysków z ziemi i najbardziej uległej społeczności, która będzie to znosić ze spokojem. Ale opór, jaki postawić może takim praktykom pytanie literatury o źródła choroby robotników, czyni je największą stawką w grze z czytelnikiem. Mieści się w tym pytaniu i podejrzenie gettoizacji problemów chorej społeczności, i podejrzenie, że na podtrzymywaniu jej chorób zależy tym, którzy czerpią najwięcej zysków z ciągłego i bezmyślnego wyzyskiwania ziemi.

Zakończenie

Choroby wywoływane przez przemysł ciężki przez długi czas łączono z położeniem ekonomicznym chorych. Wpływ na ich postrzeganie miały marginalizacja środowisk robotniczych, słaba opieka medyczna, brak badań nad odpowiednimi jednostkami chorobowymi, a przede wszystkim – stosowanie wobec chorych dyskursu piętnującego.

Analizując dyskursy na temat ołowicy i krzemicy w powieści dziewiętnastowiecznej, w opracowaniach peerelowskich na temat przemysłu, a także we współczesnych reportażach i powieściach, można zauważyć, że jednym ze sposobów postawienia tym chorobom diagnozy było stosowanie różnego rodzaju kulturowych metafor.

Hutnicy cynkowi mieszkający w norach między rurami, pod piecami, pozbawieni mieszkań „służbowych” należeli do najpodlej traktowanych grup pracowniczych w Polsce. Estetyzacji ich chorób przeciwstawiły się

2 W zakończeniu reportażu bohaterka jest osiem lat starsza niż na początku opowieści.

dopiero badania prowadzone pod koniec XX wieku, ale poprawa jakości życia hutników i ich rodzin następowała powoli, pod wpływem oddolnych ruchów społecznych, mających wpływ na reorganizację zakładów przemysłowych, a niekiedy też – na zamykanie hut.

Dlatego dyskurs ukazujący opór stawiany przez chore ciała pojawia się dopiero w narracjach współczesnych podejmujących problem wyzwania się spod reżimu choroby. Łączą się z nim dwa zagadnienia – oporu stawianego chorobie przez kolektyw kobiecy, który zajmuje się nie tylko chorymi, ale szuka źródeł chorób poza szpitalną salą, i podejmuje działania polityczne, oraz ponownego zaczarowania świata, wynikającego z oddolnych działań politycznych. Dyskurs przeczarowywania, wyłożony w pracach Federici, pełen aktywizmu i entuzjazmu, jest skrajnie antykapitalistyczny; w podziale dóbr uwzględnia nie tylko ludzkie wspólnoty, ale też wspólnoty planetarne. Warto wziąć pod uwagę, że analizowanie chorób przemysłowych hutników, górników oraz mieszkańców otoczenia zakładów przemysłowych ma swoje ograniczenia – nie uwzględnia kontinuum tych chorób, które przenika współcześnie rejony, gdzie ustał przemysł, klasyfikowane jako *blackfields* czy *brownfields*. Zachorowania mieszkańców stref postindustrialnych wymagają zupełnie innego podejścia do zanieczyszczenia środowiska niż te, które współcześnie praktykuje się w demokracjach liberalnych – przyznania zatrutej ziemi odpowiednio długiego czasu na wyzdrowienie, wręcz pewnej beczynności. Ale to już temat na osobną opowieść.

Wykaz literatury:

- Adamięcka-Sitek, Agata. 2017. „Ludzkie maszyny i uliczne mięso – kabaret jako fabryka pragnienia.” W *Robotnik. Performanse pamięci*, red. Agata Adamięcka-Sitek, Dorota Sajewska, Dorota Sosnowska. Warszawa: Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Bednarek, Joanna. 2015. „Akumulacja pierwotna i czasowości kapitalizmu.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 56–77. <https://doi.org/10.14746/prt.2015.2.2>
- Benjamin, Walter. 1996. „O pojęciu historii.” W Benjamin, Walter. *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, red. Hubert Orłowski. Tłum. Krystyna Krzemieniowa i in. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Bourdieu, Pierre. 2005. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*. Tłum. Piotr Biłos. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Dobis, Nikodem. 1938. *Przemysł cynku i ołowiu w Polsce*. Katowice: Odbitka z kalendarza górniczo-hutniczego.
- Eliade, Mircea. 2007. *Kowale i alchemicy*. Tłum. Andrzej Leder. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Federici, Silvia. 2019. *Re-enchanting the World. Feminism and the Politics of Commons*. Oakland: PM Press
- Federici, Silvia. 2022. *Poza granicami skóry. Przemysłowanie, przekształcanie i odzyskiwanie ciała we współczesnym kapitalizmie*. Tłum. Joanna Bednarek. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Fox, Marta. 2021. *Moja Ołowianko, kleknij na kolanko*. Konin: Books.
- Gruszecki, Artur. 1962. *Hutnik*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- „Historia huty cynku w Katowicach-Wełnowcu.” <https://www.youtube.com/watch?v=1pLgW45lFqI&t=6s>
- Izagirre, Ander. 2021. *Potosí. Góra, która zjada ludzi*. Tłum. Jerzy Wołk-Łaniewski. Warszawa: Wydawnictwo Filtry.
- Klibansky, Raymond, Eriwn Panofsky, i Fritz Saxl. 2009. *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*. Tłum. Anna Kryczyńska. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Klaussmann, Anton Oskar. 1996. *Górny Śląsk przed laty*. Katowice: Muzeum Historii Katowic.
- Kulczycka-Saloni, Janina. 1974. *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli. Studia*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Marchlewski, Julian. 1952. „Stosunki przemysłowo-handlowe na Górnym Śląsku.” W Marchlewski, Julian. *Pisma wybrane*. T. I, red. Tadeusz Daniszewski, Bronisław Krauze, Józef Zawadzki. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marcinów, Mira. 2015. *Historia polskiego szaleństwa*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.
- Okoń, Jacek. 2015. „Powieść *Krety* Artura Gruszeckiego jako monografia środowiska górniczego w Zagłębiu Dąbrowskim u schyłku XIX wieku.” *Górniki Polski. Zeszyty Naukowe MGW w Zabrze* 8–9.
- Popiołek, Kazimierz. 1959. „Rozwój kapitalistycznego przemysłu oraz położenie klasy robotniczej.” W *Górny Śląsk*, red. Kazimierz Popiołek, Mieczysław Suchocki, Seweryn Wysłouch, Stanisława Zajchowska. Poznań: Instytut Zachodni.
- Ryguś, Piotr. 2015. *Zarys historyczny hutnictwa cynku na Górnym Śląsku w latach 1798–1980*. Katowice: Fundacja Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska.
- Shilling, Chris. 2010. *Socjologia ciała*. Tłum. Marta Skowrońska. War-

- szawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sloterdijk, Peter. 2021. *Co się zdarzyło w XX wieku?* Tłum. Bogdan Baran. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Springer, Filip. 2011. *Miedzianka*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Sroczyński, Wiesław. 1997. „Wpływ eksploatacji, przeróbki i przetworstwa rud cynku i ołowiu na środowisko przyrodnicze.” W *Surowce mineralne Polski. Cynk. Ołów*, red. Stanisław Ney. Kraków: Wydawnictwo Centrum PGGSMiE PAN.
- Traverso, Enzo. 2020. *Lewicowa melancholia*. Tłum. Wojciech Gilewski. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Długoborski, Waclaw, i Kazimierz Orzechowski. 1959. „W latach 1764–1850.” W *Górny Śląsk*, red. Kazimierz Popiołek, Mieczysław Suchocki, Seweryn Wyśłouch, Stanisława Zajchowska. Poznań: Instytut Zachodni.
- Warneńska, Monika. 1987. *Niegasnące gnie. O pisarzach na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*. Katowice: Śląski Instytut Naukowy.
- Weber. Max. 1998. *Polityka jako zawód i powołanie*. Tłum. Andrzej Leder, Paweł Dybel. Warszawa–Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.

MARTA TOMCZOK – zajmuje się historią środowiskową węgla, kulturą przemysłu ciężkiego, humanistyką środowiskową i Zagładą Żydów w literaturze. Opublikowała monografie: *Trofea wyobraźni. O prozie Leo Lipskiego* (Katowice 2011), *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987-2012* (Katowice 2013), *Czyja dzisiaj jest Zagłada? Retoryka – ideologia – popkultura* (Warszawa 2017), *Czy Polacy i Żydzi nienawidzą się nawzajem? Literatura jako mediacja* (Łódź 2019), *Amiel. Życie* (Łódź 2021) oraz kilkadziesiąt artykułów naukowych. Przygotowuje książkę poświęconą ostatniej tonie – upamiętnieniom węgla jako dobra natury i kultury. Pracuje na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego i w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego.

Dane adresowe:

Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Śląskiego
ul. Uniwersytecka 4
40-007 Katowice
email: marta.tomczok@us.edu.pl

Cytowanie:

Tomczok, Marta. 2022. „Dyskursy ołowicy i krzemicy (na podstawie literatury fikcyjnej i dokumentów literackich o przemyśle metalurgicznym).” *Praktyka Teoretyczna* 3(45): 203–221.

DOI: 10.19195/prt.2022.3.8

Author: Marta Tomczok

Title: Discourses of Lead and Silicosis (Based on Fictional Literature and Literary Documents about the Metallurgical Industry)

Abstract: While analyzing the discourse on silicosis and lead in the novels *Hutnik* by Artur Gruszecki and *My Lead Girl, kneel on knee* Marta Fox's and in the reports on *Lead Children. The forgotten epidemic* of Michał Jędryka and *Potosí. The Mountain That Eats People* by Ander Izagirre, I am trying to prove the existence of two main discourses of industrial disease in Polish culture in the 19th, 20th and 21st centuries (*Potosí* acts as a supplement here). One of them is based on the romantic aesthetics of melancholy, the other – activates the vitalistic forms of female rebellion. Both discourses accompany a critical reflection on modernity, and tracing their development makes it possible to understand that the image of the disease in the mining and metallurgical environment is related to other social problems (such as violence against women) – as an intervention in them or abandonment of change.

Keywords: saturnism, silicosis, discourse, Non-ferrous Metal Smelter, Paulina Smelter, Potosí, re-enchanting the world, left melancholy